№ 3. Łowicz, 16 stycznia 1914 roku. Rok IV.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.			bez przesyłki.		
Rocznie	rb.	3.00	Rocznie	rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50
Nekrologi wiersz garmont.	„	30
Reklamy po tekście . . .	„	25
Ogłoszenia zwyczajne .	„	20

Drobne ogłoszenia za wyraz kop. Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25

Numer pojedyńczy 5 kop.

Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Teefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Marcelego*) P. M., Otona M.
Sobota Antoniego Op.
Niedziela Im. Jezus. Katedry Św. Piotra w Rzymie.
Poniedziałek Henryka B. W., Marty M.
Wtorek Fabjana P. M.
Środa Agnieszki P. M.
Czwartek Wincentego i Anastazego M. m.

*) Św. Marceli,—Papież i Męczennik, — urodzony i wychowany w Rzymie, rządził kościołem Bożym od r. 304—310, Świątobliwa matrona rzymska Lucyana, ofiarowała mu cały swój majątek na rzecz Chrześcijan.. Święty podzielił miasto na 25 okręgów czyli parafii i zbudował za owe pieniądze 25 kościołów, kazał także urządzić w katakumbach kilka cmentarzy. Zdarzało się wtedy. że niektórzy chrześcijanie z obawy przed mękami,wyrzekali się pozornie wiary i składali ofiary bogom. Żałowali jednak tego i potem garnęli się znowu do kościoła. Spierano się o to, czy takich odszczepieńców przyjąć napowrót na łono kościoła, czy też odepchnąć ich na zawsze. Rozstrzygnął spór Marceli, mówiąc, że należy kierować się miłosierdziem i litością; można takich zaprzańców ukarać ostrą pokutą ale nie należy zamykać im drogi do Nieba. Cesarz Maksencyusz dowiedział się o gorliwości Marcelego, kazał go najpierw katować, a potem wysłać na wygnanie. Marceli jednak wrócił wkrótce tajemnie do Rzymu i ukrył się w domu Lucyny. Cichaczem przemienił ten dom na kościół i tam gromadził dokoła siebie wiernych. Wykryło się to wszystko niedługo. Cesarz, rozgniewany, kazał w tym kościele umieścić dzikie zwierzęta, a Marceli, katowany i dręczony głodem, musiał je obsługiwać. Nie wytrzymał długo tych prześladowań i umarł 16 Stycznia 310 roku, wycieńczony głodem i ranami. Relikwie jego spoczywają w Rzymie w kościele, zbudowanym pod jego wezwaniem. X.***

Na skutek postanowienia Jenerał-Gubernatora Warszawskiego, Redaktor „Łowiczanina” skazany został na 100 rubli kary z zamianą na miesiąc więzienia, za wydrukowanie w № 50 tegoż pisma artykułu wstępnego p. t. „Ku rozwadze”.

Arystokracja chłopska.

Słyszałem zdanie, że człowiek może uczynić z siebie anioła lub djabła. Jest to rzeczywiście prawdą, spotykamy bowiem ciągle w około siebie ludzi dobrych i złych. Oczywiście, nie każdy jest w jednakowym stopniu winnym swoich przestępstw, jak też nie każdy zalety swego charakteru zawdzięcza jedynie swojej pracy. Wartość moralna człowieka zależy od wielu warunków, w których się wychował i wzrastał; a więc jest on zależnym od swego własnego usposobienia czyli temperamentu, od otoczenia innych ludzi i nawet od otoczenia przyrody. Duży także wpływ wywierają warunki materjalne, t. j. warunki utrzymania się przy życiu. Człowiek, który dziś jest naprzykład złodziejem, oszukańcem, kłamcą lub tym podobnym przestępcą, możeby nim nie był, gdyby miał dobre wychowanie

lub nie musiał walczyć z biedą. Jednak gdyby zwracać uwagę tylko na te zewnętrzne warunki, w których człowiek zmuszonym jest żyć, i zapominać o tym, że człowiek sam na siebie może oddziaływać, to zapewne każdy nikczemnik znalazłby usprawiedliwienie, co więcej, możeby wtenczas zabrakło na świecie ludzi uczciwych. Ale w możności naszej jest unikać tych złych warunków, a szukać dobrych, sprzyjających naszemu doskonaleniu się. Ci, których nazywamy uczciwemi, sprawiedliwemi, ludźmi z charakterem, nie doszli do tego szacunku bez pracy i walki. Oni starali się o doskonalenie swego charakteru, stoczyli wiele walk, przetrwali niepowodzenia, ale w końcu do celu doszli.

Doskonalić się, to znaczy wypleniać w sobie wady, od których nikt nie jest wolny. Jedne z nich rzadko spotykają się między ludźmi, inne natomiast trapią cały naród i wtedy noszą nazwę wad narodowych. Jedna z takich wad mocno rozpowszechniła się i zakorzeniła w narodzie Polskim. Jest nią chęć wywyższenia się nad innych, czyli dążenie do arystokracji.

Arystokracją nazywamy ludzi, uważających siebie za coś wyższego od innych. Więc bogacz nie chce się znajomić z biednym, szlachcic jakiś nie będzie rozmawiał ze swym parobkiem, bo to by mu ubliżyło, to mu nie przystoi. Zresztą nie potrzeba tu koniecznie szlachciców, ani bogaczy, bo arystokratów takich odnajdziemy wśród chłopów na wsi. Niejeden, co siedzi w mieście, na wsi nigdy nie bywa i chłopów nie zna, może pomyśleć, że na wsi wszyscy uważają się za równych. „Czymby się tam chłop wyróżniał od innych chłopów —pomyśli,—tak samo w polu robi, tak samo je i tak samo każdy się ubiera, więc czym się tu wyróżniać?" Tymczasem tak nie jest,—mamy i arystokrację chłopską. A czym się chłop chce wyróżniać? A no majątkiem, bo przecież jeden ma włókę gruntu, a drugi ma tylko dziesięć mórg. Chłop bogaty nie pójdzie na piwo z chłopem biednym; nie będzie się z nim tak przyjaźnie znajomił, jak z bogatym, a w biedzie niechętnie mu da pomoc. Bogatych pogorzelców zwykle sowiciej wynagradzają, niż biednych. Jakież to niemądre wywyższać się swoim majątkiem. Słyszałem jednego wieśniaka, który przyznawał drugiemu, że „mądry, ale mu i tak bieda". Widocznie, w jego przekonaniu, więcej wart jest majątek, aniżeli mądrość.

Niedawno z jednej wioski wyjechało kilkanaście podwód pod wojsko, a ponieważ kilka ich zbywało, więc trzeba było wrócić je do domu. Ale którzy wrócili? Oto sołtys wybrał najbogatszych, mających najlepsze konie i najmocniejsze wozy i pozwolił im wrócić do domu, a biedacy musieli jechać z wojskiem parę mil. Taki wybór spowodowała zapewne chęć przypodobania się arystokratom chłopskim.

Bracia chłopi! wyrzućmy z siebie ducha arystokracji na złamanie karku, bo nam szczęścia nię daje, ale nam raczej biedę sprowadza: pogarda innych przeszkadza nam jednoczyć się we wspólnej pracy. A czy i Ewangielja nie mówi, że kto się podwyższa, poniżon będzie? Wartoby naśladować Czechów, którzy podobno nie mają arystokratów. Ci, co byli w Czechach, opowiadają, że tam inteligient, z delikatnemi rękami i białą twarzą, idzie za pan brat z robotnikiem fabrycznym lub chłopem spalonym na słońcu, a żony bogatych ludzi i wybitnych pracowników społecznych ubierają się bardzo skromnie, żeby się nie wyróżniać. Tam syn chłopa często jest studentem na politechnice lub na uniwersytecie i uczy się przez cały rok szkolny, a na lato przyjeżdża do ojca, zrzuca mundur szkolny, ubiera się w łaty i idzie do roboty w pole, bo wie, że z pogody należy korzystać i zboże sprzątać. U nas tymczasem są tacy panowie, co wyszli z pod strzechy, a dostawszy się do szkoły, gardzą pracą fizyczną.

Niech raz zginie wywyższanie się nad innych, a niech zapanuje miłość bliźniego!

P. Zawisza.

FRAGMENT.

. . . Z pieśnią na ustach i radością w oku
Poszedłem szczęsny w lud, —
A lud uciekał, bo na każdym kroku
Widniały ból i głód...

Poszedłem dumny, pełen w przyszłość wiary—
Wróciłem smutny, aby na ruinach
Ojczystej ziemi słuchać jak ejś mary,
Łkającej tkliwie o przodków mych winach,
Aby zobaczyć, jak ojciec mój stary
Płakał krwi dzieci na prawnuków chrzcinach...
Poszedłem w cmentarz—wśród krzyżów odmęty
I klęknąłem: spokój był tam wieczny, święty.

Zagrałem pieśń im, pieśń o dniu swobody,
Kiedy nad światem błysną świetlne tęcze,
I strojni w zieleń zasiądą narody,
I pękną kowy, jak sieci pajęcze,
Pod Boskim tchnieniem ludów wspólnej zgody...
I kogóż płaczę? — i pocóż tu klęczę?— —
Pójdę, by pieśnią budzić dusze śpiące!
Idę... a mogił i krzyżów — tysiące..

Idę i gram im pobudkę surmową,
Lecz pieśń ma rwie się, więc śpiewam na nowo...

Idę, a w okół cisza grobów niema...
I pękły struny (grałem tylko trzema)...
Idę, a w dali — krzyże i mogiły, —
Więc błądzę blady, chwiejny i bez siły...

Dopadłem wzgórza... ha! pieśń ma płonąca
Rwie się na ustach: cmentarz był bez końca!..

Zbigniew.

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Wojsko mu wierzyło, żołnierz ślepo ufał, że Książę Józef jest uosobioną prawością i że nigdy nie wystawi jego honoru na szwank. Jego postać podnosiła ducha w szeregach, podnosiła serca, krzepiła wiarę, budziła świadomość poświęcenia się. Dość było Księciu tylko wystąpić na czoło pułku, brygady, dywizji czy korpusu, a zuchy polskie szli tam, z całem zaparciem się, śmiało po bohatersku, gdzie Książę wskazał.

„Na koń!"—odezwał się naprzód obożny.
„Na koń!!"—obiega głos do koła groźny,
„Na koń!!!"—zawrzało i zamęt śród wrzawy
„Na koń!"—i jezdnych połowa jaż w biegu.
„Na koń!"—i wszystkie skończone już sprawy
„Baczność!"—i wszyscy stali już w szeregu.

— I słońce błysło złociste z wschodu,
I Książę dosiadł bachmata wesoło,
Przejrzał szeregi i pomknął na czoło,
A jedna trąbka dała znak pochodu.
„Marsz!"
I blask słońca zaigrał po stali.
„Marsz!"
I jak rzeka całe wojsko wali.
...Książę krzyknął:—„Hej naprzód śpiewaki"
(Wincenty Pol.)

Wysunął się naprzód Wosiński, stary wiarus, dobrze pokiereszowany, podkręcił wąsa, poprawił czapkę, spojrzał znacząco na towarzyszy, dał znak—raz, dwa, trzy i zabrzmiała stara pieśń żołnierska:

„Dalej Flankierzy dalej co żywo!
Wsiadajcie na koń, toć wasze żniwo!
Nie lękajcie się obozu, ani śniegu, ani mrozu,
Dalej na koń! czemprędzej za broń!
Marsz! marsz, marsz.
A jeżeli który wbrew naszej chęci,
Jak wilk do lasu cichaczem skręci,
Choć go kulka wroga minie
Pewno z naszej ręki zginie.
Marsz! marsz, marsz.
A jeżeli który z wyroku Boga,
Padnie od kuli srogiego wroga,
Kolegę schronim pod głazem
Wykrzykniemy wszyscy razem
Dalej na koń! czemprędzej za broń!
Marsz! marsz, marsz.

Makowski rodem z Węgrowa, chwycił za trąbkę
Wzdął policzki jak banie, w oczach krwią zabłysnął
Zasunął w pół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha
I do płuc wysłał z trąbki cały zapas ducha,
I zagrał tar-ra-ra, ra, ra, tar, ra. ra...
. . . .
Tu przerwał, trąbkę trzymał; wszystkim się [zdawało,
Że Makowski—gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew, tyle tar-ra, znalazło się w boru,
Jedne drugim tar-ra niosą jak z choru do choru;
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, coraz doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!
. . . .

Uciążliwy był i niebezpieczny, długi, kilkotygodniowy pochód na Śląsk, Morawy, Czechy. Austryjacy wyznaczyli drogę niewygodną, okólną; nadto w miarę rozgrywających się współcześnie obrotów wojennych, oraz nadchodzących nowych rozkazów od Napoleona, wypadało parokrotnie zmieniać marszrutę. Przeciągał też Poniatowski zwolna w ciągłych, krętych zboczeniach na Wadowice, Cieszyn (Teschau), Przyrów (Rerau), Sławków (Austerlitz), Berno, Kolin do Zytawy (Zittau). Na Morawach gubernatorem był arcyksiążę Ferdynand, który odezwy swe oficjalne tytułował do „drogiego Księcia," a jednocześnie, mszcząc się za Raszyn, odmawiał żywności i furażu dla wojska polskiego, czynił wszelkie trudności, demoralizował żołnierzy, namawiając do opuszczenia szeregów.

Dopiero w połowie czerwca Książę stanął na ziemi Saskiej. W Zytawie na powitanie Polaków gremialnie przed miasto wystąpił magistrat, wyszła ludność tamtejsza, witając serdecznie i pokazując dzieciom małym Polskiego Wodza, w którym ich Infantka Augusta (na mocy uchwały Sejmu Czteroletniego, sukcesorka tronu polskiego), miła, dobra i przystojna niewiasta, zakochana była, a któremu dom królewski nie był przeciwny.

Późna już godzina wybiła w życiu Księcia Józefa, obchodził już pięćdziesiąty rok urodzin. Zdawało się, że już był stary, stroskany, albowiem na swych barkach dźwigał wiele obowiązków względem kraju rodzinnego, a jednak zdecydowany na wszystko, pozostał młodym na duchu.

(d. c. n.) *Zenon.*

Sąd Padyszacha.

(Kassyda Arabska).

II.

Był dzień bazaru. Do Ispahanu,
Szły karawany ze stron dalekich:
Z Bolimowandu, Kiernozistanu,
Nieborostanu i Bąkopola,
Lecz naród dziwnie był zasępiony
Jakby go ciężka troska przygniotła.
Chodziły słuchy, że sąd Kadego
Niesprawiedliwy wyrok objawił,
Że Kady Hassan na papyrusach
Przekręcił słowa Klenanderowe
By łacniej karę wymierzyć srogą.
Więc z minaretów głos muezinów
Wołał: O! Allach! O! Akbar Allach!
Krzywda się stała sprawiedliwemu—
I głosy ludu biegły przez stepy,—
Po przez pustynie, aż do stóp tronu
Kislander Chana—sułtana Fezu.
Chan sułtan skinął by wysłać gońca
Do Ispahanu—by prawdy dociec.
I kto zawinił—ukarać godnie,
A kto pokrzywdzon, dać sprawiedliwość.
Goniec powrócił z złowrogą wieścią,
Że naród pragnie by sam padyszach
Łaskę i karę dał prawowiernym.
Sułtan rozkazał juczyć wielbłądy,
Gotowić wojów zaciężne roty,
I dnia drugiego zabrzmiały surmy,
Sułtan Kislander puścił się w drogę.
Na grzbiecie słonia, w złocistej arce
Siedział pan życia i śmierci wiernych,
Za nim przedniejsi męże Iranu
I hołdownicy odległych krain.
W orszaku Chana jechał z innemi
Łagobronander Emir Chaldei.
Umiał on każdą rzecz, nawet smutną
Ubrać w wesołą, ucieszną mowę,
Że nawet człowiek z rozdartym sercem
Pękał ze śmiechu nie wiedząc czego.
Umiał z porfiru stroić kolumny
I piramidy stawiać podniebne,
Lub w marmur zakląć twarz odaliski
Gdy go swą łaską darzyć nie chciała.
Umiał też liczyć cyfr miljony
Których rozumem nie objąć człeka.
W całym Iranie w trudnych terminach
Naród się pytał: Co rzekł Bronander?
To też go sułtan swą łaską darzył
I rady jego chętnie zażywał.
Obok Emira za Padyszachem
Jechał Maciejkos-Aga z Miletu,
Grek z pochodzenia, lecz w Ispahanie
Stał się wyznawcą wiernym proroka.
Sułtan go cenił, gdyż Iran cały
Zdobił gmachami pięknej struktury.
Pałac sułtański, łaźnie ludowe,
Gmachy, gdzie wielkie żarna miażdżyły
Zboże wiezione aż z Lechistanu.
Wszystkich w Iranie był ulubieńcem,
Niewiasty wzrokiem za nim goniły,
Tęsknym i łzawym, nawet niekiedy
Liść papyrusu dostał z haremu.
Lecz kiedy cytrę chwycił do ręki
I cudne tony jął wydobywać,
Biegły doń wszystkie krasy Iranu,
Lecz on wybierał tylko co młodsze.
Kto odaliski miał w swym haremie
Choć je otaczał podwójną strażą
To nic nie zyskał. Tonami pieśni
Zwabione, lgnęły jak muchy na lep.

. . . .

Zabrzmiały wreszcie kotły i surmy
Na znak, że sądy wnet się rozpoczną.
Na złotogłowiem przybranym tronie
Siadł Chan Kislander, zwan sprawiedliwy.
W przybocznej radzie, u stopni tronu
Łagobronander siadł z Al-Raszydem
Obok Maciejkos i Edend-pasza.
Kady Al-Hassan—otoczon strażą
Z bijącym sercem czekał wyroku.
Wtym przemówiciel w imieniu ludu
Rzekł: Padyszachu!—Klenander Ogly
Zupełnie inne powiedział słowa
Niż które Kady przy dźwiękach kotłów
Głosił ludowi w dzień Ramazanu.
Sułtan papyrus przytknął do oczu
I patrzył długo, wszyscy w skupieniu
Śledzili myśli Padyszachowe.
Po chwili wyrzekł:—Klenander Ogly
Nie miał złej woli do Al-Raszyda,
A myśli jego wysnuty wątek
Kady w kwieciste ubarwił słowa
I prawowiernym głosił w meczetach,
By dobre imię zaćmić Klenandra
Który był zawsze dzielną podporą
Mojego tronu. Również w domowym
Życiu przykładem godnym przyświecał
Prawowiernemu. A kto jest dobrym
Synem i bratem—temu rzekł prorok
Najpiękniejsze w raju huryssy
Podawać będą wonne nargile
I słać kobierce pod jego stopy.
Kady Hassanie! Chociaż zasługi
Twoje ceniłem, lecz niech wie naród,
Że Chan-Kislander jest sprawiedliwy.
Przez trzy odmiany pełni księżyca
Oprzątać będziesz dwanaście świętych
Słoni z Cejlonu. A w dzień bazaru
Wodzić dzianeta Klenandrowego
Na którym Ogly wjedzie do Fezu
W barwach sułtańskich, w łasce i chwale.
O! sprawiedliwy! wrzasnęły tłumy—
Wielki sułtanie! rządź nami wiecznie,
Oby ci prorok zsyłał codziennie
Po dwie dziewice z rajskich ogrodów!
Powstał Padyszach i w stronę Fezu
Orszak sułtański jął znaczyć drogę.
A naród cały—padłszy na twarze
Wołał: sprawiedliw jest Chan-Kislander!

Raszyd.

Installacja.

(Ciąg dalszy).

Adam Ignacy Komorowski, wyniesiony na godność arcybiskupią, w końcu stycznia 1750 r., odbył uroczysty wjazd do Łowicza, gdzie dnia 1 lutego obchodził swoje imieniny w otoczeniu rozlicznych gości, a nazajutrz, w dzień Oczyszczenia Najśw. Marji Panny celebrował pontyfikalnie w kollegjacie. Po zwiedzeniu wszystkich kościołów w mieście, w dniu 3 t. m. wyjechał do Skierniewic.

Łubieński Władysław Aleksander, w 1754 r. z katedry arcybiskupiej lwowskie

To i owo u nas.

Potężny rozwój kultury ogniskującej się dotąd w wielkich środowiskach życia, zaczyna pomału wylewać się na zewnątrz i zataczając coraz szersze kręgi, dociera już nawet do tych miejscowości, które tradycyjnie dotąd opierały się jej.

Do takich miejscowości śmiało zaliczyć można Łowicz. Łowicz, wiadomo, miał swoje świetne czasy, kiedy to ongi najprzedniejsi w kraju zajeżdżali do niego w pozłocistych karocach, roztaczając wokół oślepiający blask i przepych.

Z blaskiem tym i przepychem nieodłącznie wjeżdżała do Łowicza i ówczesna kultura, narzucając się jego mieszkańcom, którzy radzi przyjmowali ją, jako że upodobniała ich nieco, do owych świetnych orszaków, postrojonych w najdziwaczniejsze, jednak piękne szaty, napełniających miasto gwarem różnojęzycznych, a błyskotliwych rozmów, harmonją ruchów i przynosząca z sobą wszystko, co ówczesny świat, zdołał wymyślić, dla zaspokojenia najwyszukańszych wymagań swych wybrańców.

To wszystko ówcześni mieszkańcy chciwie wchłaniali w siebie i w miarę możności gród swój przekształcali, coraz bardziej opodobniając go ówczesnym środowiskom cywilizacji. To też jak wiemy, Łowicz stał ongi w rzędzie pierwszych miast kraju.

Tak było ongi, a dziś?—Dziś byłoby toż samo tylko niestety, świetne orszaki wiozące dla nas kulturę całego świata jeździć już przestały. Dziś pragnąc zdobyć kulturę, trzeba samemu jeździć po nią tam, gdzie ona się ogniskuje.

Ale my posiadamy tradycję; zapatrzeni w przeszłość, przeżywamy dawne świetne czasy, przekazując z pokolenia na pokolenie piękne przodków naszych czyny, ich pomysłowość, spryt, ich zdolności do rzemiosł i handlu; ich gust w tworzeniu pięknych budowli, które dziś jeszcze świadczą o naszej prawdomówności, i... pomaleńku stawiamy się w rzędzie owych dumnych gęsi, których przodkowie Rzym ocalili.

Gdzież tedy znakomitości takie, jak my, szukaćby miały po świecie kultury?! Czyż to nie ubliżało by naszej świetnej tradycji? Przecież i tak liczą się dotąd z nami!... Już choćby samym kolorem strojów Księżackich, stale imponować będziemy wszystkim polaciom kraju naszego.

Rozsławiliśmy tedy one stroje księżackie, że niema prawie polaka któryby ich raz przynajmniej w życiu ujrzeć nie pragnął. Zjeżdżają do nas z rozmaitych stron kraju wycieczki i turyści, aby cuda owe oglądać. Z jakąż dumą pokazujemy im osobliwość ową, jak pewni jesteśmy efektu, który sprawią na przeciętnym podróżniku niezwykłe kolory strojów księżackich. Jakby kolory te otaczały głowy nasze aureolą wielkości i chwały niespożytej, — wywozimy całe grupy księżaków do Warszawy na rozmaite uroczystości, aby i tam nimi zaimponować.

To też kiedy w innych miastach turysta poza zabytkami przeszłości, ma do obejrzenia całą masę urządzeń nowoczesnych, świadczących o pracy i usiłowaniach obecnych pokoleń, w celu już choćby przyswojenia sobie kultury nowoczesnej— my, mamy do pokazania wiele zabytków świetnej przeszłości, zaś z rzeczy nowoczesnych... portki księżackie, które nawiasem mówiąc są również zabytkiem przeszłości, a nie naszą zasługą, gdyż zawdzięczamy je jedynie naszym księżakom który wierni tradycji, nie chcą i słusznie zamieniać swej piastowskiej sukmany na niemiecką kurtę—jak to w innych dzielnicach kraju ma miejsce.

Lecz jak powiedziałem, wir kultury nowoczesnej obecnie już i nas zagarniać poczyna—i u nas powstają urządzenia mające pewien związek z ową kulturą. Do takich urządzeń zaliczyć by należało chodniki, jakie z rozkazu naszej municypalności przed każdym domem znajdować się powinny.

Ileż wykazaliśmy pomysłowości, aby myśl projektodawcy skazić—do jakich uciekaliśmy się sposobów, aby chodniki owe li tylko nazwą swoją, przypominały podobne urządzenia w innych miastach. A wszystko gwoli źle zrozumianej oszczędności lub przez samo niedbalstwo.

przeniesiony na katedrę gnieźnieńską, w dniu 4 maja 1759 roku, odbył uroczysty wjazd do Łowicza i stanął w Seminarjum Duchownym w Domu Księży Missjonarzy, aby tam skupieniem ducha i modlitwą przygotować się do godnego sprawowania obowiązków pasterskich, nazajutrz zaprowadził jurysdykcję w archidjecezji, a d. 8 t. m. odbył ingres do kollegjaty i w dniu 20 t. m. otworzył Jubileusz w tymże kościele, powiedziawszy kazanie o prawdziwej pokucie, w miłości Boga i bliźniego podstawę swą mającej.

Ostrowski Antoni wizytował kollegjatę w d. 7 września 1778 r.

Poniatowski Michał Jerzy z biskupstwa płockiego 1874 r. mianowany arcybiskupem, z powodu ustawicznych zajęć w Warszawie, w stolicy Rzeczypospolitej Polskiej, dopiero dnia 27 września 1785 r. odbył uroczysty wjazd do Łowicza i jak podaje *Gazeta Warszawska w № 79* z t. r. „...O pół mili od Łowicza w Placencji miejscu tak nazwanym, leżącym w Księstwie, spotykali Księcia Imci Delegowani od Kapituły Kollegjaty tutejszej, tudzież wielu innych wyjechało naprzeciw temuż, tak Duchownego jak i świeckiego stanu dystyngowanych Gości, którzy wszyscy poprzedzali wjazd Książęcy. Opodal od Miasta, stała kompanja kupiecka żydów przybyłych na jarmark, przejeżdżającemu Księciu Imci z swemi ceremonjami składali ukłony. Gdy się zbliżał do miasta Książę Imci, z całą swą paradą, ogłoszony był wjazd jego rzęsistym ogniem dawanym z moździerzy miejskich, tudzież z harmat, ręcznej broni Regimentu Szefostwa Ożarowskiego, pod namiotami stojącego. Miasto przed bramą Cechami uszykowane, przy żywych oświadczynach, składało klucze swoje na znak znakomitego hołdu panu swemu, od którego łaskawie zostało przyjęte. Wjeżdżał Książę Imć przy okrzykach mnogiego ludu do miasta swego i z całą asystencją udał się prosto do kościoła Kollegjaty tutejszej, której Kapituła, tudzież różnych katedr prałaci i kanonicy na ten Akt zgromadzeni przybycia Księcia Imci przed Kościołem oczekiwali. W asystencji tego Duchowieństwa i innych dystyngowanych licznych gości wprowadzony Książę Imć pod baldachim, przy wielkim ołtarzu wyniesionym, odbierał powitanie i oświadczenie serc przychylnych od delegowanego z grona tutejszej Kapituły I. Ks. Przedwojewskiego, biskupa Boleneńskiego, za które mu Książę Imć oświadczył podziękowanie w wyrazach do miejsca i okoliczności przystosowanych. Tenże sam I. Ks. Biskup Boleneński miał Mszę pontyfikalną, po której Książę Imć w ubiorze Arcybiskupim dawał Arcypasterską Benedykcję. Po skończonych ceremonjach i nabożeństwie udał się z całą paradą do Domu I. I. Księży Missjonarzów, gdzie w Apartamentach przygotowanych zgromadzone państwo czyniło Książęciu Imci przychylne swe attencje: nastąpił potem wspaniały obiad, przy którym spełniane były zdrowia Najjaśniejszego Pana; toż szły następnie różne zdrowia".

„Kronika Szewców m. Łowicza" objaśnia, że wjazd Prymasa-Arcybiskupa nastąpił o godzinie 10 rano. Od Placencji jechali z Prymasem w karecie, członkowie kapituły łowickiej: biskup Bartłomiej Przedwojewski, scholastyk gnieźnieński i łęczycki, proboszcz skierniewicki i kompiński i Aleksander Nowicki prałat kustosz, kanonik warszawski. Całe miasto, ratusz i bramy rzęsiście były uilluminowane (cech rzeźniczy dał Złpol. 100, bednarski 200 i t. d.), rynki i ulice wysadzone „skrzeczyną". Cztery bramy w samym mieście wystawiono.

Na bramie miasta Kirchowskiej (obecnie ulica Warszawska, wprost domu № 53. umieszczono napis:

„Stróżu praw, twierdzo nauk, Ojczyzny kochanie,
Wnijdź Królu w to uprzejmych poddanych mieszkanie.
Tu pokój, tu myśl dobra, tu ochota szczera
Miasto Ci bramy swoje, Brat serce otwiera".

a na bramie w Ratuszu (stał w Nowym Rynku):

„Twoim Panie zachętom, chojnością i trudem
Rosną miasta rozliczne przemysłem i ludem
Weźmie pewnie i nasze kształt niedługo inny,
Gdy nań rzucisz twych oczu promień dobroczynny".

W Zamku i za Dziekanią, puszczano fajerwerki. Zn posesją Ostrowskiego wołu pieczono (zapewne—dla zgromadzonego ludu), tam wszystkie Cechy stały, a zgromadzenie szewckie prym trzymające, ognia z ręcznej strzelby dawało.

Już w dniu 27 sierpnia, Oborski, kasztelan Ciechanowski, Marszałek Prymasowski, Starosta Łowicki, uczynił rozporządzenie, „że rachując od dnia, którego Książę Prymas przybędzie do Łowicza i przez cały czas bawienia Jego w mieście, wszystkie widowiska, jak Reduty, Komedje polskie, Fajerwerki, widowiska na linach, Marjonetki, polowania zwierząt i inne, będą dawane bezpłatnie. Na Nowym Mieście będzie urządzony Jarmark nocny czyli Ochota, dobrze ozdobiony i illuminowany, jako i inne festa, nakształt tych, co się odprawiają w Neapolu i Wenecji. Sklepy na czas jarmarku udzielone będą bez żadnej opłaty".

Na ingres przybyli: Izabella z Poniatowskich, siostra króla, żona Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, kasztelana krakowskiego, zwana „Pani Krakowska", poseł angielski i prawie cała Warszawa, jak podaje Kronika szewców.

(d. c. n.) *Zenon.*

Do M...

Zgasł już płomyk
co w mej piersi gorzał promieniście,
a jam myślał, że trwać będzie
jako Bóg — wieczyście.
Moje serce bić przestało
choć wierzyłem skrycie,
że bić będzie, kochać, wierzyć
po przez całe życie.

Bo cóż to jest trotuar w Łowiczu?

Otóż trotuar w Łowiczu jest to trochę piachu z cementem rzuconych gdzie niegdzie na miejsca przeznaczone dla pieszej komunikacji i poprzecinanych, znacznej głębokości i szerokości rynsztokami.

Mówiąc wyraźniej, są to poprzeczne rynsztoki, do których ścieka piasek z cementem ustawicznie, z polecenia Magistratu sypany przez obywateli miasta w miejsca, gdzie mają być chodniki. Jeżeli komu usypie się większa góra, mamy trotuar wyższy—mniejsza, mamy go o ½ łokcia niżej—to już zależy od woli i chęci naszych obywateli.

Na niektórych ulicach rynsztoki zastępowane są t. z. mostkami samostrzykającemi czyli automatami.

Mostek automat, nigdzie dotąd nie stosowany, za naciśnięciem nogą, stosuje względem przechodniów, a zwłaszcza kobiet,—zabiegi hidropatyczne, polegające na dokładnym skrapianiu wodą i szlamem łowickim, tych części ciała, które pokrywamy niższą częścią naszej garderoby.

Jakkolwiek dzięki prywatnej inicjatywie posiadamy łaźnię i kąpiele tanie, jednak częściej używamy mostków automatów—już choćby dla tego, że dzieje się to zazwyczaj niespodziewanie—bez udziału naszej woli.

Ten to wynalazek obywateli naszych z pietyzmem ochrania Magistrat, który sam tylko jeden posiada przywilej niewypełniania wydawanych przez się rozporządzeń. Stąd próżno oczekiwalibyśmy jakichkolwiek trotuarów przed budynkami rządowemi, przed któremi Magistrat już choćby dla podtrzymania powagi swej—ułożyć je winien własnym kosztem.

Niewiem zresztą kto powinien ułożyć chodnik łączący ulicę Podrzeczną z wylotem Zduńskiej na Starym Rynku—wiem tylko, że go tam niema, a jest to jedna z najczęściej używanych dróg przez mieszkańców miasta, jako że w miejscu tym znajduje się wejście do Kolegjaty i w dodatku najbardziej karkołomna.

Opieka więc nad całością nóg naszych w tym miejscu, leży całkowicie w ręku Opatrzności. Jeżeli się więc komu noga tam podwinie, ma naukę aby w przyszłości nie grzeszył.

Do najwspanialszych jednak wynalazków naszych, należy zaliczyć sposób zastępujący u nas kanalizację wielkich miast. Oto dla podniesienia higieny miasta, w podwórzu każdego prawie domu ustawia się beczkę do której wszyscy lokatorzy danego domu obowiązani są zlewać wszelkie nieczystości. W lecie pod działaniem gorących promieni słońca—zawartość beczki maceruje się i nabiera nader wyszukanego odoru.

Z nastaniem nocy—kiedy po całodziennym skwarze słonecznym mieszkańcy otwierają okna, dla zaczerpnięcia świeżego powietrza—zawartość beczek zostaje wylewaną wprost do rynsztoków. I płynie ten strumyk noc całą, z rynsztoka w rynsztok, z ulicy w ulicę... szemrząc, napełnia wonią przedziwną każdy zakątek mieszkania naszego i sprowadza na nas sny błogie... i świadczy o wysokim poziomie naszej kultury.

A zajrzyjmy w miejsca do których chodzi się z kluczem, miejsca w których codziennie z natury rzeczy, chwilę czasu spędzić musimy No! tam już lepiej nie zaglądajmy...—tam kultura nasza widoczną jest na każdej ścianie, na każdej desce... tam prostota spartańska posunięta została do ostatecznych granic i nazwaną może być tylko niechlujstwem.

Mrozy zimowe, to jedyne ocalenie nasze, ale mrozy te jednocześnie czynią ustępy nasze miejscami inkwizycji. To też najzabawniej wyglądają nasi mili goście Warszawscy, lub turyści, którzy zachwycając się naszemi zabytkami zaskoczeni są gwałtowną potrzebą udania się w miejsca o których wyżej. Ci dopiero kręcą głowami,... ci wysilają umysł aby odgadnąć jak się to wchodzi i jak... reszta... Nie jeden machnie ręką, skupi się w sobie i wiezie z powrotem do Warszawy... chwaląc naturalnie zabytki nasze...

A jak łatwo budynki te mogłyby być urządzone podług wszelkich wymagań higieny i wygody... Oto każdy z lokatorów przypuszczam zapłacił by w ciągu zimy po kilka złotych miesięcznie, aby miejsca takie były opalane... Na to jednak aby były opalane, winny być jednocześnie odpowiednio budowane i utrzymywane. Tego próżno mieszkańcy naszego miasta oczekiwać będą, to są wymagania zbyt już wyszukane jak na pojęcia o kulturze, posiadane przez naszych obywateli.

Władysław Bełwicz.

Me nadzieje, sny, wierzenia,
moje ideały,
w życiu mym—pełnym strapienia
dawno się rozwiały.
Dziś choć jestem jeszcze młody,
doświadczeniem—stary,
Wiem że trudno żyć na świecie
z brakiem w sercu wiary.
Rozum mój zwyciężył serce,
w niewoli je trzyma,
więc kochanie, ani wiara
serca się nie ima.
Gdybym kochać znów zapragnął,
byłoby napróżno,
bo nie palą się popioły...
Zapóźno — zapóźno...

E.

ZA SPOKÓJ DUSZY

Ś. † P.

Wiktora Mareńskiego

odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele po-Pijarskim w dniu 20 Stycznia r. b. to jest we Wtorek o godzinie 10 rano, na które znajomych i życzliwych zaprasza

Redakcja.

Kronika miejscowa.

+ **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.** Łowicki Oddział Polskiego T-wa Krajoznawczego zawiadamia, że w nadchodzący wtorek 20 stycznia r. b. o godzinie 6-ej wieczorem w lokalu Towarzystwa odbędzie się ogólne zebranie członków z następującym porządkiem dziennym: Zagajenie zebrania, wybór przewodniczącego, odczytanie sprawozdania rocznego i wolne wnioski. W razie nieprzybycia wymaganej przez ustawę liczby członków, następne zebranie odbędzie się w tymże dniu o godzinie 7-ej wieczorem.

+ **Kasa Pożyczkowo - Oszczędnościowa.** W Kocierzewie zawiązała się kasa pożyczkowo - oszczędnościowa. Zapisało się z ochotą 85 członków. Na zebranie przybył inspektor do spraw drobnego kredytu i z ramienia Towarzystwa Rolniczego p. Załuski.

+ **Z żałobnej karty.** W ubiegłą środę w Łowiczu rozstał się z tym światem ś. p. Wiktor Mareński, gieometra. Nieboszczyk należał do tej nielicznej dzisiaj grupy ludzi — która powoli zanika, która nie myśląc nigdy o sobie, jedynie dobro bliźnich ma na celu. Zawsze chętny brał udział w każdej społecznej pracy, przy organizacji przedstawień i wszelkich zebrań na cele społeczne, wiele poświęcał czasu, nawet z uszczerbkiem własnej kieszeni—utrzymywał się bowiem jedynie z ciężkiej mierniczej pracy. Umysł jasny, inteligientny, zasilał często nasz organ swemi pracami, pisując najczęściej pod pseudonimem „Mari". W życiu towarzyskim szanował każde przekonanie, nigdy źle o nikim się nie wyraził, prawdę mówił zawsze a fałszem i obłudą się brzydził. Tak bardzo przywykliśmy zawsze korzystać z jego pomocy w każdej sprawie i przy każdej okazji, że śmierć jego zostawi w naszym małym światku pustkę niczym nie zastąpioną.

Niechaj te kilka słów życzliwych — Zacny ś. p. Wiktorze, padną na twoją mogiłę jako świadectwo, że żyłeś w Bogu i prawdzie. Cześć Twej pamięci!

+ **Choinka.** Pięknego tradycyjnego obrazka byliśmy świadkami w szkole fabryki Chemicznej. W niedzielę o godzinie 1-ej, w sali szkolnej na środku stała pięknie przybrana i oświetlona choinka. Około 100 dzieci wraz z rodzicami wypełniło salę. Po pięknym przemówieniu dyrektora, p. Kiślańskiego o celu choinki, która powinna zacieśniać węzeł pomiędzy fabryką, szkołą a dziećmi — przyszłemi pracownikami może fabryki i rodzicami, którzy powinni posyłać dzieci regularnie do szkoły, gdyż zarząd fabryki robi ze swej strony wszystko, aby rodzicom ułatwić naukę ich dzieci. Następnie chóry dzieci pod dyrekcją nauczyciela swego pana Paszczykowskiego odśpiewały bardzo zgodnie w „Żłobie leży", „Siwy konik", „Brzęczą pszczółki", „Chociaż ciężki chleb mularza". Poczym pod kierunkiem nauczycielki, panny Górskiej wypowiedziały ze zrozumieniem wierszyki: Cecha — „Pod raszynem", Ambroziakówna „Zmarzlaka", „Konik polny" był bardzo dobrze wypowiedziany przez troje dzieci. Białas wypowiedział bajkę „Żółw i zając", Lewandowska „A za tego króla Jana", Ostrowska „Droga do nieba", Marjanna Grosik „Pogrzeb Księcia Józefa Poniatowskiego". Następnie spalono ognie sztuczne i fajerwerki. Poczym oboje państwo Kiślańscy rozdali dzieciom prezenty. Radość biła z tych dziecinnych twarzyczek i chwila podobna na długo pozostanie im w pamięci.

+ **Nadesłane.** Rodzina zmarłego ś. p. Jana Bogusza, gospodarza ze wsi Mastki w pow. Łowickim, złożyła w bolesnym dniu śmierci zacnego męża i ojca ofiarę pieniężną na muzeum Ziemi Łowickiej. Jako pracownica muzeum, pozwalam sobie złożyć podziękowanie pp. Boguszom za czyn, który nietylko zasilił skromne bardzo fundusze powstającej instytucji, ale co ważniejsze, dał świadectwo, że światli gospodarze zdają sobie sprawę ze znaczenia instytucji społecznych.

Widocznym jest, że dobre czyny ś. p. Jana Bogusza, zacnego obywatela kraju i polaka, pełniącego godnie swe obowiązki, rozbudziły w sercach dzieci gorliwość w pełnieniu służby obywatelskiej, że będą drogowskazem ich życia. Oby Wam zacna Rodzino błogosławił Bóg Wszechmocny w Waszych dobrych zamiarach i pracach. *Aniela Chmielińska.*

+ **Trupa Michalskiego** bawi w naszym grodzie i daje przedstawienia w sali Resursy rzemieślniczej. W niedzielę odegrano „Noc Lipcową" Gorczyńskiego, zaś wczoraj odegrano „Wojnę z żonami". Na wyróżnienie zasługują p. Bogór, reżyser, pani Bieńkowska i pani Jankowska.

+ **Bal.** Grono pań i panów krząta się energicznie nad urządzeniem balu, mającego się odbyć 31 stycznia r. b. w sali miejscowego teatru.

+ **Obrona Częstochowy.** Amatorzy z dużym nakładem pracy i pieniędzy wystawiają 24 stycznia t. j. w przyszłą sobotę „Obronę Częstochowy". Dekoracje wspaniałe, wszystkie nowe i bogate kostjumy obudziły w mieście jak i w okolicy wielkie zainteresowanie. Sztukę grać będą na wpisy dla niezamożnych uczennic żeńskiej szkoły W-ej Bronikowskiej. Po przedstawieniu zabawa taneczna, na której przygrywać będzie doborowa orkiestra, sprodzona z Warszawy.

+ **Błyskawice.** Z okolic Płońska donoszą, iż między godziną 2—3 podczas śnieżnej zamieci, widziano liczne błyskawice, które trwały około trzech kwadransów.

+ **„Dziennik Kujawski"** z okazji tysiącznego numeru, wydał numer gwiazdkowy w ozdobnej szacie i znacznie zwiększonym rozmiarze, z wieloma ilustracjami. Artykuł wstępny jest pióra kierownika pisma, p. W. Ambroziewicza. Krajobraz Kujaw bogato ilustrowany, pióra p. Kobendza. Pochodzenie i typy gleb powiatu Włocławskiego przez p. A. Byszewskiego, „Flora" p. Kobendza, Wielki Włocławek p. Łopieńskiego, Tragiedja Emigracji p. Ludwika Włodka i wiele innych ciekawych artykułów. Z życzliwością śledzimy rozwój naszego prowincjonalnego kolegi, który pod kierunkiem tak zdolnego i wytrawnego dziennikarza, jakim jest p. W. Ambroziewicz—coraz szersze zatacza kręgi.

„Obrona Częstochowy"

Rok 1665 był dla Polski, rokiem klęsk, nieszczęść tak strasznych, wspomnienie których niezagasłym echem brzmi dziś jeszcze i wieki całe przetrwa.

Wielki kanclerz Rzeczypospolitej, Heronim Radziejowski, mszcząc się za osobistą urazę do króla Jana Kazimierza, ściągnął nawalę Szwedów do Polski. Bohdan Chmielnicki wzniecił wojnę domową na Ukrainie, Rakoczy i inni, ze wszystkich stron szarpali naszą nieszczęśliwą Ojczyznę. Litwa, Ruś, Królestwo, tonęły w potopie krwi. Słupy dymu z płonących miast i dworów zasłoniły blask słońca. Koniec świata! mówiono, gdy hijobowe wieści, coraz straszniejsze pogrzebowym dzwonem głosiły zagładę. Kraków w rękach Szwedów, hetmani w niewoli, Warszawa wzięta... wszędzie zdrada, wszędzie upadek... Zdawało się że to już ostateczny koniec, że nic naszej Matki Ojczyzny ocalić nie może z potopu — prócz cudu. I cud się stał. Zaślepiony zwycięstwami Szwed, który już całą niemal Polską i Litwą jak prawy król władał, pragnął obok wawrzynów, kaletę swą napełnić wot pobożnych złotem. Pchnął król szwedzki, Karol Gustaw, zwycięzkie swe pułki pod wodzą Müllera, pod święte mury Częstochowy. Czyż mogły te słabe mury z garstką dzielnych rycerzy i zakonników, oprzeć się przeważnej liczbie zwycięzkich wrogów.

„Ten kurnik nędzny, jak mówił generał Szwedzki Müller, nawet bronić się nie będzie". Jakże mylne były przypuszczenia hardego Szweda. Jasna Góra kryła w sobie potężną siłę wiary całego narodu.

Próżne wysiłki były wrogów niezliczonych, próżno dzień i noc lał potoki ognia i oło-

wiu na przybytek Marji. Garstka szermierzy podtrzymywana silną wiarą przeora, Augustyna Kordeckiego, zwycięzko odpierała szturm za szturmem. Dzielna obrona Częstochowy echem potężnym przebiegła kraj cały. Pierwsza kula szwedzka, która ugodziła w te święte mury, ugodziła również w serce każdego Polaka.

Ci co wątpili, przestali wątpić, zdrajcy bijąc się w piersi, siadali na koń i pierwsi biegli wyżenąć plugawego wroga, który śmiał godzić w nasze świętości. Zaroiło się w całej Polsce, szlachta, chłopi, wszyscy jak jeden mąż z okrzykami Bóg i Marja Jasnogórska razem powstali — i nieprzeszło nawet kilka miesięcy, jak zdruzgotano nawalę szwedów, padła rażona potęgą wiary ludu naszego. Ten bohaterski obraz „Obrony Częstochowy", wycięty z księgi naszej przeszłości, zobaczymy w przyszłą sobotę t. j. 24/I w teatrze na Podrzecznej, grany przez naszą drużynę amatorską. Stylowe dekoracje i kostjumy przeniosą nas w te niezapomniane czasy, dając nam przeżyć kilka podniosłych chwil.

Obrona Częstochowy graną będzie na wpisy dla niezamożnych uczennic szkoły W-ej p. Bronikowskiej.

Józef Bzowski.

NADESŁANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnę za pośrednictwem pańskiego pisma podać do ogólnej wiadomości fakt godny naśladowania, a mianowicie:

Sąsiedzi moi, gospodarze z Wólki Łasieckiej, widząc opóźnioną robotę na polach folwarcznych wskutek mokradli i choroby koni, pośpieszyli mi z pomocą przy wywożeniu nawozów pod kartofle jeszcze na wiosnę, nie przyjmując za to żadnego wynagrodzenia. Następnie gdy przyszła orka jesienna, w miarę tego który pierw ukończył robotę u siebie, szedł znów z pomocą.

Dzięki tej przychylnej pomocy, zdołałam konieczne roboty pokończyć w swoim czasie, za co składam im serdeczne „Bóg zapłać", z życzeniem, aby taka solidarność między dworem, a gospodarzami, znalazła szersze naśladownictwo.

Łącze wyrazy poważania

Marja Zajączkowska.

Wólka dnia 7 stycznia 1914 r.

Skrzynka do listów.

Odpowiedź Zarządu Straży Ogniowej Kompińskiej panu E. D.

Z kolei rzeczy chcemy dać Sz. Panu chociaż krótką odpowiedź na list Jego w № 1 „Łowiczanina" i odeprzeć nowe zarzuty.

Że na zebraniach kółka rolniczego w Kompinie, na których Sz. pan przewodniczył, nie było mowy o Straży, nie jest to bynajmniej naszą winą. Że współdziałania obydwóch instytucji nie można się dopatrzeć, nic dziwnego, bo w pierwszym roku istnienia straży i Kółka, mamy interesy i zajęcia, które dotyczą tylko danej instytucji. Ale w sprawach dotyczących naszego ogółu, występujemy i będziemy zawsze występować solidarnie.

Źle Sz. pan rzecz zrozumiał i jesze gorzej przedstawił ją w „Łowiczaninie," twierdząc, jako byśmy się ujęli ambicją i zakomunikowali, iż przyjazd, instruktora dla Straży w Kompinie jest zbyteczny. Pisze Sz. pan, iż: „Wydział Kółek w Łowiczu, na najbliższe zebranie Kółka rolniczego w Kompinie, zaprosił tnż. Tuliszkowskiego z pogadanką. Cóż Zarząd Straży mógł by mieć przeciwko temu i dla czego pan Tuliszkowski nie przyjechał? Ale w dniu tym u nas nie było naznaczone żadne zebranie Kółka i my wiemy, iż Wydział zaprosił instruktora nie specjalnie do nas, lecz do Nieborowa. (?) Dowiedzieliśmy się o tym z listu, który pisał Wydział Łowicki do naszego Proboszcza, donosząc w nim, iż przyjeżdża p. Tuliszkowski do Nieborowa, i przy tej okazji przyjedzie do Kompiny. Jednocześnie ten sam Wydział wysłał drugi list do Nieborowa, donosząc, iż przyjeżdża pan Tuliszkowski do Kompiny, więc przy tej okazji dobrzeby było, ażeby przyjechał do Niebowa, dla organizowania tam Straży. (!) I stąd wypływa wniosek, iż panowie z Wydziału postępowali z nami, jak z niedorosłemi dziećmi. Pomimo tego, Zarząd Straży nie okazał ambicji, ale przy spotkaniu się z Zarządem wydziału, prosił, że jeżeli możliwe, ażeby odłożyć przyjazd instruktora do wiosny. I oświadczamy, iż nie zrzekamy się instruktora dla naszej Straży, nawet go całą duszą pragniemy, ale w czasie i w dniu dla nas dogodnym.

Dziwi nas bardzo, dlaczego Sz. panu zależy na tym, ażeby w nas koniecznie wmówić ciężkość naszej sikawki, (10 pudowej) i za duży koszt wozu, którego co prawda jeszcze nie posiadamy, a dopasowanie 4-ro kołowego resorowego wozu pod sikawkę, uważamy za myśl dobrą, ponieważ na wozie, na którym będzie sikawka, jednocześnie umieszczamy wszystkie inne rekwizyty i jasnym jest, że na 2-u kołowym wozie, można umieścić tylko samą sikawkę. W takim razie sprawienie osobno wozu pod sikawkę, a osobno wozu strażackiego pod inne rekwizyty, pociągnęło by za sobą jeszcze większy koszt, a nam właśnie zależy na tym, żeby wszystko wypadało jak najlepiej i jak najtaniej.

W końcu nadmieniamy, iż odpowiedzi nasze dajemy nie w tym celu, ażeby dogodzić swej ambicji, albo żeby Sz. panu odbierać zapał do spraw społecznych, lecz jako stojący na czele instytucji tak poważnej, jaką jest Straż i stosując się do przysłowia: *chłop lubi prawdę*, musimy bronić Jej honoru i będziemy zawsze odpierać wszelkie niesłuszne zarzuty.

Zarząd Straży Ogniowej w Kompinie.

Kompina 9 stycznia 1914 r.

KORESPONDENCJE.

Bobrowniki.

Smutno w duszy.

Smutno w duszy, bo minęło lato, minęła jesień, wszystko nas opuszcza, gdzie sięgnąć okiem wszystko nam przypomina, że nastała zima, opuścili nas nasi przyjaciele, ptaszki, co nas tak mile swym świergotaniem zabawiali po znojnej pracy dnia upalnego, gdy na drzewach było wszędzie zielono, a po sadach owocu pełno, na polach zboże dojrzewało, wtedy ich wszędzie było pełno, jakoby stróży naszych, wyjadali bowiem dużą ilość gąsiennic, by nam nie zjadły zboża na polu i w sadzie owocu, gdy ludzie zaczęli zboże z pola zwozić, a po sadach ogrodnicy owoc zbierać, to i nasi przyjaciele ptaszęta, zaczęły nas opuszczać i dlaczego nas opuściły? Gdy przyszła wiosna, przywędrowało to do nas z tą nadzieją, aby się nam przysłużyć, i swe dzieci na większą nam korzyść wychować, aby były stróżami naszych zbóż i sadów, a z naszej strony powinniśmy ich kochać lepiej jak przyjaciół — ludzi, bo w ludziach nadzieja nie pewna, a ptaki i dla swych nieprzyjaciół były przyjaciółmi. Smutno w duszy było nieraz gdy nasze wyrostki, zamiast ich kochać i pielęgnować, zbierali się gromadnie, wybierali jajka i gniazda psuli, a co gorsze, przynosili pisklęta małym dzieciom i te małe dzieci w najokrutniejszy sposób nad pisklętami się znęcały, a w końcu dawano je na pożarcie kotom. O! zgrozo, doprawdy wstyd o tym pisać. Zastanowiwszy się, można twierdzić, że tylko warjat może coś podobnego robić a jednak to jest prawdą i codzień na to patrzymy. Gdy deszcz większy upadnie, to te biedne ptaszęta młode po deszczu nie mogą dobrze latać, wtedy po wioskach dzieci mają szatańską uciechę; latają za niemi, gonią je, łapią, a jak złapią w najokropniejszy sposób się nad niemi znęcają, a rodzice ich z tego się cieszą, że synalek albo córeczka potrafią pastwić się nad ptaszkami, nie wiedząc o tym, że jak ich tak wychowają, to później nad swemi rodzicami znęcać się będą.

Smutno w duszy, że nas ptaszęta odeszły, tak jak by się na nas rozgniewały, że się tak z niemi po barbarzyńsku obchodziliśmy, ale gdy przejdzie zima, one zapomną o naszej nikczemności i do nas powrócą. Mamy tylko tę pociechę, że nas nie wszystkie jeszcze ptaszki opuściły. Lecz czy te są *spokojne?* ale gdzie tam, jeszcze jak śniegu niema to jeszcze jako tako, ale jak śnieg upadnie, to znowu nasze wyrostki a nawet i starzy rodzice biorą sidła, kręcą i dalej znowu za ptaszkami łapać ich na sidła i do klatek, a jak nie do klatek, to znowu dzieci się nad niemi znęcają i tak bezustanku, to też smutno w duszy człowiekowi który ma lepsze pojęcie, bo tak dzieci wychowane wyrastają na dobrych łobuzów; przez takich rodziców dzieci wychowane, nie umieją cudzej sławy i własności uszanować. Gdyby była w każdej wiosce ochrona, toby poszły dzieci do ochrony i tam by się nauczyły jak mają ptaszki kochać i cudzą własność, i nie wyrosłyby na łobuzów a wyrosłyby na dobrych ludzi i dobrych obywateli kraju, ale cóż, kiedy ludzie nie mają pojęcia co to jest ochronka.

Młody przyjaciel *J. K.*

Zmieniajmy nasienie kartofli.

Kochani czytelnicy „Łowiczanina". Chcę z wami się podzielić swemi doświadczeniami, robionemi u siebie z ziemniakami. Zachęcałem was kiedyś w „Łowiczaninie" do siania na zimę wyki zimowej z żytem i sadzenie po niej końskiego zębu dla krów, co jest nadzwyczaj pożytecznym. A dziś całym sercem zachęcam Was do zmieniania bodajby doszczętnie, a nabywania nowych odmian ziemniaków. Ziemniaki nazywają chlebem ubogich. Istotnie, dają one nam najtańsze, zarówno dla ludzi, jak i dla inwentarza pożywienie. Któż z was temu zaprzeczy... Obowiązkiem przeto dobrego gospodarza jest sadzić dobre ziemniaki, które zawierają najwięcej pożywienia, czyli skrobi, i dają największe plony i tak je uprawiać, żeby od 150 do 200 kor. z morgi ukopać.

Przysłowie mówi, że „z lichego nasienia nie będzie dobrego plemienia". I nie-

tylko u siebie—ale zwiedzając gospodarstwa wzorowe przekonałem się o prawdziwości tego zdania, a najwięcej będąc na wystawie w Częstochowie i zwiedzając wzorowo urządzoną zagrodę, w której miał mowę niezmordowany działacz na polu oświaty, Ks. Izydor Kowalski. Przysuwam się bliżej, a tu słyszę: „że jesteśmy wszyscy partaczami, a nie gospodarzami, i szkoda tej ziemi, na której siedzimy, gdyż jesteśmy wszyscy kartoflane głąby. Tłoczę się jeszcze bliżej by lepiej usłyszeć mowę Ks. Kowalskiego, którego znałem z jego artykułów pisanych w „Przewodniku" i bardzo interesujących i pożytecznych. Sz. ksiądz mówi dalej: Twierdzę wobec Boga i Was, słuchacze, że Was nazywam kartoflanemi głąbami i niemi jesteści, że ziemniaków 2 i 3 razy więcej mieć powinniście niż macie dotąd. W sadzeniu ziemniaków wielkie popełniacie błędy; doprawdy dziwić się należy, że nawet i tak te stare rodzą. Więc pierwszy błąd robicie, że nie zmieniacie nasienia. Żeby ziemniak plonował, trzeba sadzić młody, zdrowy, plenny gatunek. Po dziadkach mamy ziemniaki, głąby, trupy, dobrej świni na nie szkoda, a nie dopiero człowieka. Na starość, tracisz zęby, oczy, kościska zwietrzały, ból chodzi po nich; a ziemniak traci białko, mączkę, smak i plenność. Usuń go i zamień nowym gatunkiem. Nie kraj nigdy ziemniaka, chyba że jest bardzo duży, lepiej go zjedz, a sadź średniaki. Ziemniak pokrajany podatniejszy do gnicia, słabsze puszcza pędy, trudniej się rozkrzewia i mniejszy plon wydaje. Nie sadź nigdy pod skibę, bo go za głęboko posadzisz czego on bardzo nie lubi, ale sadź w redliny, a nie za gęsto od 18 do 24 cali jeden od drugiego i kopcuj, a wtenczas nie będziesz sprzątał 50 korcy z morgi jak dziś ale 200 korcy. I wiele wiele jeszcze dał rad dla nas, nieumiejących gospodarzyć.

Ja po skończonej mowie odszedłem na bok i westchnąłem sobie: Matko Boska Częstochowska dopomóż mi w pracach moich, ażebym mógł i ja kiedyś dojść do tego, abym mógł ukopać choć sto korcy, to byłbym bardzo szczęśliwy.

A my jak kochani bracia po pługu gospodarujemy? jak wyglądamy wobec Boga i ludzi z naszemi urodzajami. A gdzie inwentarz z nabiałem, trzoda, i inne, inne rzeczy jeszcze?

A jeszcze jak się gdzie zejdziemy i zacznie który z młodych gospodarzy coś o rolnictwie czytać, to jeszcze się niejeden sąsiad lub krewniak oburzy i mówi „Ja tam ani orki, ani ziarna, ani ziemniaka nie zmienię, popioły to wymysł pański, jak Bóg da to i tak bez waszej szkoły chleb będę jadł; różne wymysły wyprawiata, a to wszystko na obrazę Boską i na śmiech. Zakładata różne kółka żeby na nich do piekła zajechać, wierzta mi jak żem stary. Niedoczekanie wasze, żebym do was przystał i nikomu ze swoich przystać nie dam. Mój ojciec, świeć panie nad duszą jego, tego nie robił i chleb jadł, i ja też i dzieciom od głodu gęby nie zarosły, bo zawsze są ciekawe do miski. Jakem Maciek tak wam prawdę mówię".

Takich nieszczęśliwych i ciemnych mamy jeszcze bardzo dużo, ci nietylko ku lepszemu nie dążą, ale w pracy innym przeszkadzają. Nie czują ci biedni ludzie, że rujnują i psują dzieło święte i wielkie, boć na to Bóg stworzył człowieka ażeby bezustannie do lepszego dążył, a nie stał na miejscu jak ten słup wkopany i obrośnięty. Bo widzicie bracia po pługu, że do śmierci musimy się uczyć, że nauka nigdy nie zgłębiona i to największa dźwignia rolnictwa. Ona człowieka czyni pracowitszym i rozumniejszym. Nauka to skarb nieoceniony. Nauką zdobyte doświadczenia doprowadziły inne okolice do zamożności i dobrobytu, a my pozostaliśmy za niemi w tyle.

Ale za wiele się rozgadałem i odszedłem od tematu, więc przepraszam cię drogi czytelniku.

Otóż i ja poskrobawszy się po głowie i zakasawszy rękawy do pracy sprowadzam sobie kilka gatunków nowych odmian i sadzę i probuję różnie. I dziś co przez naukę i doświadczenie zdobyłem z wami się podzielę.

Po kilkuletnim doświadczeniu z różnemi gatunkami których jest do pięćdziesięciu, okazały się na ziemie nasze: na piaszczyste i lekkie „Merkery", a na ziemie lepsze i wilgotniejsze szczerki i pruchnice „Woltmany" i te tylko dwa gatunki u siebie sadzę. Inne, których kilkanaście gatunków probowałem, zagubiłem, bo miały różne swoje wady; a niektóre z nich to nie warte że na świecie zyją.

Oba powyższe gatunki są trwałe do przezimowania, zarazie nie podlegają, są plenne i mączyste.

W roku 1911:

Bez nawozów sztucznych tylko na oborniku wykopałem z morgi 112½ kor.

Na saletrze 300 fun. na mórg }
i soli potas. 300 f..40% „ „ } 152 kor.

Więc widzisz drogi czytelniku czy do pogardzenia 40 korcy. Choć nawozy sztuczne kosztowały na morgę 20 rb. 15 k. to i tak procent za sześć miesięcy od 20 rub. licząc tylko korzec po 1 r. 20 rb.

A teraz w roku 1912:

1 pol. Bez nawozów wydały tylko na oborniku z morga 128 k.

2 pol. { na soli potas. 40% 300 f. na mor.
Superfosfatu 16% 300 f. „ „
i Saletry Chilijsk. 300 f „ „ } 171 k.

Więc nadwyżki 43 korce za nawozy sztuczne.

A w roku 1913:

Wydały na poplonie i oborniku i pełnych nawozach sztucznych z morgi 200 korcy. Więc wdzięczny jestem Szanownemu Ks. Iz. Kowalskiemu, że nazwał nas partaczami a nie gospodarzami bo i ja dziś to samo bym powiedział temu, kto sadzi stare i dawne gatunki i po staremu. A wielu jeszcze jest takich. Ale są już dzięki Bogu i u nas tacy, którzy tak samo już sprzątają; a może wy, bracia po pługu—Golisie, Urbanku i ty który cicho sobie siedzisz, podzielicie się z nami swojemi doświadczeniami robionemi u siebie, za które wam będziemy bardzo wdzięczni.

A więc jeszcze raz was zachęcam kochani bracia do zaprowadzania nowych lepszych gatunków ziemniaków, bo koszt wyłożony na to sowicie się opłaci.

Tego Wam i sobie życzę z końcem starego i początkiem Nowego Roku.

Mateusz Kaźmierski.

Tydzień polityczny.

W Petersburgu powstało nowe pismo tygodniowe pod nazwą „Nowoje-Zwieno". Które ma być wyrazem niezależnej myśli niepodległej. Kierownikiem pisma tego, jest znany publicysta rosyjski p. Brianczaninow. W tygodniku tym omawiane są sprawy na tle stosunków pism rosyjskich. Otóż w kwestji powyższej redakcja nowego pisma, zwróciła się do profesora Marjana Zdzichowskiego, jednego z najgorliwszych pracowników wokoło zbratania ludów Słowiańskich, z prośbą o nadesłanie dla „Nowego Zwiena" artykułu w kwestji stosunków polsko-rosyjskich wogóle, w szczególności zaś o sformułowanie: „czego w tym zakresie chcą polacy"...

Odpowiedź prof. Zdziechowskiego w formie listu do „Nowego Zwiena", i w tym piśmie ogłoszona, jest wyrazem zniechęcenia, jakie ogarnęło narazie społeczeństwo.

W twierdzeniu profesora Zdzichowskiego, chcieć czegoś od kogoś można i ma sens tylko w takim wypadku, jeżeli jest nadzieja—cień nadziei, iż życzenie to chociaż w najmniejszej dozie będzie uwzględnione a, że takiego cienia nadziei niema obecnie, przeto zapytanie, „czego chcą polacy"? wydaje się prof. Zdzichowskiemu czczym i bezcelowym,— i dalej pisze prof. Zdz. że mieli rację ci z pośród moich ziomków, których nie poniosły wypadki z roku 1905-go. Jasno patrzyli oni w przyszłość, przewidując, iż wolność polityczna Rosji da nam w wyniku tylko to, iż rusyfikacja z rządowej stanie się ogólno narodową. Istnieje co prawda w Rosji opozycja i ma swoich przedstawicieli w Dumie ale nasze uczucia, nasz układ myśli, nasz nastrój duchowy obce są tej opozycji".

Jako przykład zmiany która zaszła w stosunkach polsko rosyjskich, przytacza prof. Zdz. losy projektu samorządowego. Twórca nacjonalizmu rosyjskiego, nieprzebłagany wróg Polski, Stolypin, opracował ten projekt zabezpieczając w nim wymagania polityki rosyjskiej. I cóż się stało z tym projektem w przeciągu trzech lat? W radzie państwa nazwano go niegodnym pochyleniem sztandaru rosyjskiego przed polskością" a Stolypina ogłoszono niemal zdrajcą Rosji.

Od Rosji Stiszyńskich i Kobylińskich, Zamysłowskich i Bobrińskiego, niczego nie chcę,—kończy profesor Zdzichowski list swój—w siłę zaś i wpływ kilku marzycieli nie wierzę. Dajcie mi wypocząć po teraźniejszości. Dajcie mi zapomnieć że jest Rosja, że są rosjanie. Żegnajcie. Uciekam do swojej pracy w dziedzinie spraw religijno-filozoficznych, dalekich od polityki".

Na list prof. Zdzichowskiego, odpowiedział wydawca „Nowego Zwiena," p. Brianczaninow, zaznaczając, jako niewymownie ciężkiem, nawet więcej: gorzkiem i bolesnem dla wielu rosjan jest rzucanie winy na całe społeczeństwo rosyjskie za „podyktowaną z Berlina" politykę polakożerczą rządu rosyjskiego. Dalej autor piętnuje rozbiory Polski mianem „zbrodni międzynarodowej," którą popełnili ludzie, niemający ani pochodzenia słowiańskiego, ani poczucia słowiańskiego, a która „związała Petersbug z Berlinem i Wiedniem solidarnością wspólnie dokonanego czynu". Pan Brianczaninow pojmuje przywiązanie Polaków do dzisiejszej Austrji, zapewniającej im swobodę rozwoju narodowego, gdy tymczasem w Warszawie „rosyjanie w ciężkiem ręku trzymają władzę". Ale zdaniem p. Brianczaninowa, nie przeszłość i nie teraźniejszość wiąże Polskę z Rosją: w imię przeszłości ludów słowiańskich na zasadzie federacji,—woła autor,—porzućmy waśnie o przeszłość i teraźniejszość... W imię przyszłego zjednoczenia Rosji ze Słowiańszczyzną chcemy między narodem rosyjskim i polskim zbudować most, łączący obydwa brzegi i umożliwiający stosunki między obu narodami.

Pan Brianczaninow nie traci nadziei, że wcześniej czy później dojdą do porozumienia i zrozumieją się na wzajem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Stosunki pomiędzy Rosją i Czarnogórzem pogorszają się. Czarnogórze które dotychczas otrzymywało od Rosji subwencję roczną półtora miljona koron na utrzymanie armji, w tym roku nie otrzymało takowej.

OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wiktora Mareńskiego, Redakcja „Łowiczanina" składa na nędzę wyjątkową rb. 1.

ROZMAITOŚCI.

Źle się dzieje.

Źle się dzieje gospodarze,
Źle się dzieje, źle!...
Niepotrzebne komentarze,
Pan Bóg klęski śle!
Słomy wiele, ziarna mało,
Niebogaty plon!...
Ledwo z siewu pozostało,
Piszą ze wszech stron!...
Oj ta klęska — oj niedola
Przez was ona tu;
Bo uprawna licho rola,
Czas poszedł ku złu!...
Jeno w karczmie i w piwiarni,
Jeno kłótnie—złość!...
Niechcą owce żyć w owczarni
Bo tam pracy dość!...
Jeno wódka, piwsko jeno,
Od najmłodszych lat!...
Czy złą, dobrą, żyto ceną
Piją kum i swat!...
Źle się dzieje—źle...
Brak oświaty brak!
Któż pracować chce?
Dzisiaj wszystko wspak!
Bez butelki — papierosa...
Już dzieciak jest zły!...
Bo nie utrze jeszcze nosa --
A już rosną kły! —

Mari.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.